

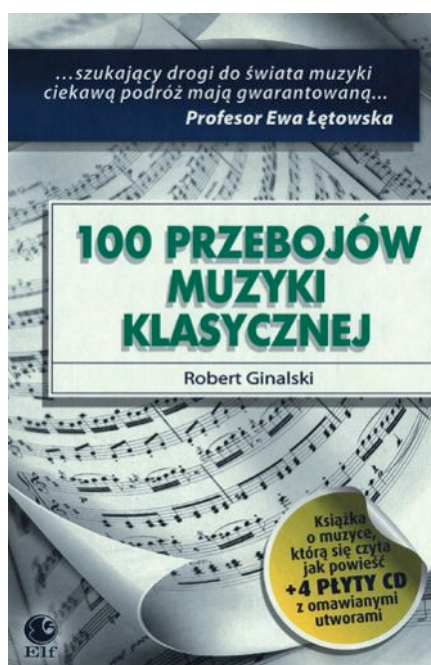
# Lista przebojów pewnego tłumacza

Maciej Łukasz Gołębiowski

Na naszym rynku księgarskim wciąż brakuje kompetentnych i dobrze napisanych przewodników po muzyce klasycznej. Pozostawiony sam sobie początkujący meloman często kupuje płyty przypadkowe, źle nagrane, rozczarowuje się i wraca z ulgą do popkultury. Każdą nową próbę zmiany tej sytuacji warto docenić, ale też uważnie przeanalizować.

Książka „100 przebojów muzyki klasycznej” Roberta Ginalskiego, opublikowana przez wydawnictwo Elf, z pewnością kusi. Do zakupu zachęcają dołączone do niej cztery płyty, umiarkowana cena oraz filiterne hasło z okładki – „Książka o muzyce, którą czyta się jak powieść”. Do potencjalnego czytelnika krzyczy dużą czcionką także cytata z recenzji prof. Ewy Łętowskiej: „szukający drogi do świata muzyki ciekawą podróż mają zagwarantowaną”. Podejrzliwe oko krytyka wyłapie tu jednak interesujący fakt, że nazwisko znanej prawniczki i kolekcjonerki nagrań rzuca się w oczy bardziej niż nazwisko samego autora. We wstępie Ginalski gęsto się tłumaczy. Nic dziwnego, wybór stu tytułowych przebojów zawsze będzie subiektywny. Brak wielu popularnych dzieł na rzecz innych, wcale nie aż tak znanych, może wzbudzić kontrowersje nie tylko u zawodowych krytyków. Słusznie Ginalski nie daje sobie prawa ustalania w tym zestawieniu hierarchii ważności, ustawiając listę alfabetycznie i równie słusznie zauważa, że już na początku przygody z klasyką warto ją poznawać w wykonaniach wybitnych. Podkreśla również, że w książce ujął kompozycje instrumentalne, bo repertuar wokalny zasługuje na osobą publikację. Także i tutaj trudno się nie zgodzić. Mój czytelniczy entuzjazm trwał po tym stwierdzeniu jeszcze krótką chwilę, po czym się, niestety, bezpowrotnie wypalił.

Pierwszą sprawą, którą trzeba się zająć, jest niechlujstwo redakcyjne prezentowanej pozycji. Autorowi wolno czasem zrobić literówkę lub nie do końca znać pisownię każdego nazwiska i choć to trochę wstyd,



redakcja powinna takie błędy wyłapać i poprawić. Tymczasem Ginalski pisze choćby o „Adagio na smyczki i organy g-moll” niejakiego Tomaso Albinioniego, powtarzając to nazwisko kilkakrotnie i zawsze z tym samym błędem. Albinoni się w grobie przewraca. „Taniec rycerzy” z baletu „Romeo i Julia” Prokofiewa to dla autora „Marsz rycerzy”, choć w spisie nagrań dołączonym do książki jest już wersja właściwa. Na stronie 75. widnieje zaś opis scherza h-moll op. 20 Chopina, kompletnie źle zatytułowany „Polonez As-dur op. 20”. Takich przykładów można podać więcej.

Druga kwestia to język, którym posługuje się autor. Styl jest lekki, ani trochę nie egzaltowany i to akurat zaleta. Problem w tym,

że niektórymi sformułowaniami Ginalski zahacza już nie tylko o lekkość i filiterność, ale wręcz o mało wybredny kolokwializm. Czy w książce o muzyce klasycznej naprawdę należy używać zwrotów „poroniony pomysł”, „chlastająca krytyka”, „koncert pełną gębą”, „inna para kaloszy” albo „rachityczne brzmienie”? Czy trzeba cytować anonimowego internautę, który miał ponoć napisać o Griegu: „Nie do wiary, że facet, który nie żyje od ponad stu lat, napisał taki zajebisty kawałek. Spoko gość!”?

Rozbrajające i głupio-śmieszne są także swoiste bon moty, stosowane przez autora nie wiedząc po co, a obniżające wartość książki. Nie chcąc się pastwić, przytoczę ich mocno okrojony zestaw: „Powiadają, że fuga to taki utwór, w którym jeden głos ucieka przed drugim, a słuchacz przed wszystkimi” albo: „Jak na ironię, nawet z gruntu paskudni faceci potrafią tworzyć piękno w czystej postaci” i wreszcie najlepsze: „Paradoksem w przebogatej twórczości Mozarta jest bowiem to, że choć jego dzieła w większości są niezwykle melodyjne, to zanucić je wcale nie jest łatwo. (...) przeciętny meloman jest w stanie zanucić więcej melodii Bacha czy Beethovena niż Mozarta”.

Ginalski, choć w przedmowie stara się być skromnym autorem, później zmienia front. Łatwo przychodzi mu wartościowanie dzieł, kompozytorów i wykonawców, a także wygłaszanie śmiałych tez o muzyce. Możemy się od niego dowiedzieć, że „przed Czajkowskim muzyka baletowa była tak prościutka, że nadawała się wyłącznie jako podkład dla tancerzy, ale już nie do sal koncertowych”. Albo że to „Haendel wprowadził do swych oratoriów zwyczaj śpiewania tekstu po angielsku, a przede wszystkim wiele radości i pogody na tle monumentalnego brzmienia orkiestry i chóru”. Dla Ginalskiego wyznacznikiem popularności utworu są jego rozmaite aranżacje oraz fakt, że jest dziś często używany jako dzwonek telefonu komórkowego. Z takim stwierdzeniem od biedy można się zgodzić, ale autor powtarza tę myśl niemal przy każdym z omawianych dzieł. Jest najwyraźniej wielbicielem muzyki gitarowej, bo tym aran-

żaczom zawsze poświęca miejsce, o innych ledwo wspomniawszy. Czemu gitara jest ważniejsza niż flet, klarnet czy kwartet saksofonowy, Ginalski nie wyjaśnia. Nie pisze również, dlaczego aż przy trzech utworach wspomina „fenomenalną japońską łyżwiarkę figurową” Mao Asadę, której biografię każe czytelnikowi śledzić. Czy kogoś poza autorem naprawdę w tym miejscu interesuje, że Asada walczyła o medale w 2008 przy „Walcu z maskarady” Chaczaturiana, w 2009 przy 24. kaprysie Paganiniego, a w 2011 przy „Liebestraum” Liszta?

Wreszcie zarzut największy, wynikający nie tylko z treści przedstawionej do recenzji książki, ale też z dorobku jej autora. Otóż Robert Ginalski do tej pory był znany przede wszystkim jako tłumacz literatury sensacyjnej (Forsyth, MacLean). Niedawno przeniósł się na muzyczną niwę, tłumacząc biografię Władymira Horowitza autorstwa Harolda Schonberga. I nie byłoby w tym nic podejrzanego, gdyby nie fakt, że w „100 przebojach muzyki klasycznej” wykonania Horowitza aż 29 razy występują jako rekomendowane. Peany na jego cześć trudno mi nawet cytować. Horowitz gra genialnie praktycznie wszystko, czego się dotknie.

Od etudy „Rewolucyjnej” Chopina, przez sonatę h-moll Liszta i koncert b-moll Czajkowskiego, aż po (uwaga!) aranżacje „Marsza weselnego” Mendelssohna i równie słynnego marsza „Stars and Stripes Forever” Sousa. Uznając wybitny talent i dokonania wielkiego pianisty, trudno mi się zgodzić z tym tendencyjnym wyborem. Tym bardziej, że wiem o pracy Ginalskiego przy książce o Horowitzu. Czyżby autor próbował na zdobytej niedawno wiedzy zarobić więcej niż tylko jako tłumacz?

Gust muzyczny Ginalskiego to nie tylko uwielbienie Horowitza. Ma się wrażenie, jakby jego płytoteka zawierała niemal same archiwalne nagrania, a tych nowych w ogóle nie uznawał. I znowu – szacunek dla mistrzów XX wieku – oczywiście tak – ale bez pomijania młodszych oraz udawania, że w interpretacji muzyki od czasów Rubinsteina (w książce polecany 22 razy), Milsteina (8 razy), Toscaniniego (9 razy) czy Marrinera (13 razy) nic się nie wydarzyło. Nazwisko Lang Langa Ginalski wymienia chyba dwukrotnie i to raczej jako ciekawostkę. Ciepłej i częściej pisze o Argerich czy Galwayu, ale to przecież także artyści wiekiem już mocno zaawansowani. Największy kon-

serwatyzm, by nie powiedzieć: zacofanie, autor pokazuje przy muzyce dawnej. Jego mistrzem w tej dziedzinie pozostaje Neville Marriner – polecane nagranie „Mesjasza” Haendla, „Czterech pór roku” Vivaldiego, czy „Koncertów brandenburskich” Bacha. Jeśli nawet wspomina przy ich okazji o Pinnocku, to już z mniejszym przekonaniem, choć i te nagrania powstały kilka dekad temu. O dokonaniach ostatnich lat książka i autor milczą jak zakłęci.

„100 przebojów muzyki klasycznej” miało szansę stać się wspomnianym mostem, ale jego budowniczy użył nie tylko nadgryzionych przez korniki belek, ale także skorodowanych gwoździ. Każdy, kto wejdzie na tak lichą jakością konstrukcję, wiele ryzykuje. Niezrozumiałym pozostaje fakt podpisania się pod tym bublek tak dużego autorytetu jak prof. Łętowska. Zamiast ciekawej podróży w świat klasyki otrzymaliśmy bowiem „Koszmar z ulicy Wiązów”. Niestety.

„100 przebojów muzyki klasycznej”  
Robert Ginalski  
Wydawnictwo Elf 2011

# SINFONIA IUVENTUS

Kurpiński

KAROL

Uwertura *Kalmora*

ANTONÍN

Dvořák

VI Symfonia D-dur op. 60

Karłowicz

MIECZYŚLAW

Koncert skrzypcowy A-dur op. 8



15.12  
2011  
19.00

HOBART EARLE *dyrygent*  
MARTA KOWALCZYK *skrzypce*

Studio Koncertowe Polskiego Radia im. W. Lutosławskiego w Warszawie ul. Modzelewskiego 59.  
Bilety dostępne na [www.eBilet.pl](http://www.eBilet.pl) oraz na godzinę przed koncertem w kasie Studia.

WWW.SINFONIAIUVENTUS.PL

